ROK CZWARTY.

№ 44.

WARSZAWA

D. 18 (30) październik.

1859.

Niedziela

20ta po Świątkach.



REDAKCYA CZYTELNI przy ulicy Chmielnéj Nr. 1527.

Prenumerata rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15. Na prowincyi i w Cesarstwie rsr 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie: lecz podług nowych przepisów, w jednej kopercie jeden tylko egzemplarz Czytelni, tak jak każdego pisma peryodycznego, przesyłany być może.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Udziel z twej łaskawości, prosimy Cię Panie! wiernym twoim przebaczenia i pokoju, iżbyśmy i od wszystkich przewinień byli oczyszczeni, i spokojnym umysłem stale Ci służyli. (Kollekta na Niedzielę 20tą po Świątkach).

Na Dzień Zaduszny.

(wyjątek z dzieł X. Skargi.)

—

Skazani na męki doczesne w czyścu miłują i chwalą Pana Boga z większą gorącością, niźli my tu na ziemi.

My jednak pomoc im dać możemy, na nas samych wołać mogą i upominać się należnej braterskiej miłości i sprawiedliwej uczynności. Są oni bowiem członkami, w jednem ciele z nami spojonemi, są sąsiadami jednegoż miasta, ale jako dzieci, którym jeśli matka mléka albo chleba nie poda, same sobie dostać pokarmu i wyrobić nie mogą. Są, żyją i cierpią sąd Boży, i wołają, jako najuboższy ręce do nas wyciągając: Zmiłuj się, wszakem brat twój, twojemu miłosierdziu i baczeniu Bóg mię poruczył; zmiłuj się nademną.

A drudzy mówią do nas: wszakem ojciec twój i matka twoja, wypełnij powinność synowską, wypełnij rozkazanie Boga twego, któryć rodzice czcić i im służyć kazał. Wiesz, jakom ja tobie służył, wiesz, jakąm ci majętność zostawił. Jam na cię robił, i tyle dochodów z pracy mojej masz, a ty trochy mi jałmużny i chleba żałujesz. Bóg cię skarze, jeśli mię opuścisz. Teraz najwięcej twojej posługi potrzebuję.

A inni mówią: zły synu, jam ołtarz, jam plebanię fundował, abym pomoc miał duszy mojej po śmierci, a tyś jako niezbożny to zburzył. O! jako się na ciebie przed Sędzią sprawiedliwym żalić się nie mam? Jako się Go nie boisz, jako się nie upamiętasz?

Drudzy wołają: wszakem ci też dobrze czynił, toś a to miał odemnie, wszakem cię miłował; pokaż mi też teraz trochę miłości, widzisz, iż sam pomocy sobie dać nie mogę. Drudzy wołają na exekutory niedbałe i zdradliwe, którym swoję pomoc po śmierci poruczyli. Drudzy na kapłany niedbałe, którzy

ich nadania używają, a za dusze ich ofiar przenajświętszych nie czynią, na Sąd ich Boży pożywając.

A takich jest najwięcej, którzy krewnych nie mają, ani tych, którzyby na nich wspomnieli, albo którzyby słusznie im z jakiej zasługi i znajomości byli co obowiązani. O! jako tam wiele dusz ludzkich, które codzień z tego świata schodzą, a nigdy nie umierają. Nie tak jako na ziemi: jeden drugiemu ustępuje; a tam zawsze przybywa, a nigdy nie ubywa. Za te wszystkie, dzisiejszego dnia kościół ofiarować i czynić i trudnić się rozkazuje, za które nikt w osobności nic nie czyni. Za te dziś czyńmy modlitwy:

Najprzemożniejszy Stwórco i sprawco wszystkich, sędzio sprawiedliwy żywych i umarłych, zmiłuj się nad utrapioną bracią naszą. Oto my za nie pokutę ich na się bierzemy z uprzejmej miłości ku nim. Oto za nie Tobie przenajdroższą ofiarę ciała i krwi syna twego stawim; ze skarbu męki i wysług jego użycz im na ten okup doczesnego karania. Poślij anioły twoje, wyprowadź z ciemności, a wprowadź je do jasnych i wesołych domów, i na pokój twój, do wiecznych przybytków twoich, do bogatego odpocznienia.

Prawdziwa zasługa.

— Czy słyszeliście też pani Bartłomiejowa ważną nowinę, o której niedługo prawić będzie całe miasto? zapytała otyła pani Rzędzielska swej poufałej przyjaciołki, na rynku przed kościołem. Zaciekawiona Bartłomiejowa już otwierała usta do odpowiedzi, gdy usłużna kumoszka nie czekając na takową, ciągnęła dalej swym donośnym głosem:

— A toć to niesłychane rzeczy! czyż można się było tego spodziewać? Oto na własne uszy słyszałam, że Franciszka Pilarczanka, o którą się napróżno starało tylu młodych chłopców, idzie za Piotra Łykawskiego.

— To być nie może, przerwała krzykliwie Bartłomiejowa.

— Ale tak jest w istocie, mówiła dalej nieco obrażona tym tonem powątpiewania pani Rzędzielska; wiecie przecież, że sąsiaduję z nimi.

— Zwarjowałaby chyba: ona młoda, ładna bogata... za takiego pijaka, wdowca z kilkorgiem najgorszych dzieci, odrzekła, kręcąc głową niedowierzająca kuma.

— I ja tak myślę, poświadczyła nowiniarka, i już miała rozpocząć nanowo długi szereg dowodów, gdy wtem uroczysty, poważny odgłos dzwonu pobliskiego kościoła rozległ się po rynku, i nasze dwie przyjaciołki gwarząc jeszcze półgłosem o świeżo zasłyszanej nowinie, podążyły za innymi na nabożeństwo. We trzy tygodnie potem, ten sam kościół napełniony był ciekawymi widzami, tłoczącymi się przed wielki ołtarz, gdzie młoda i nadobna Franusia klęcząc, składała przysięgę wobec Boga na wieczną wiarę zmizerowanemu nie tyle wiekiem, ile niewstrzemięzliwem życiem Piotrowi.

Historya zaś dzisiejszej panny młodej jest taka:

Franciszka Pilarska znaną była całemu miastu; wcześnie pozostała sierotą. Rodzice prócz nieskażonego imienia nic nie mogli pozostawić w spadku. Zapomniana od krewnych, co nie mieli ochoty zająć się jej losem, znalazła nareszcie opiekę i przytułek przy jednej zamożnej obywatelce, która będą bezdzietną, z chęcią przytuliła osieroconą dziewczynkę; poznawszy zaś rzadkie jej przymioty, do tego stopnia się do niej przywiązała, że przy śmierci ujmując bogatym i obojętnym krewniakom, uczyniła jej zapis, który jak na stan i położenie Franusi, znaczny stanowił majątek. Lecz to nagle zbogacenie nie uszczęśliwiło sieroty. Nie pojmując życia bez miłości i poświęcenia, zbyt młoda i niedoświadczona, by rządzić znacznym dochodem, uczuła raczej w nim ciężar niż ulgę. Krewni, którzy przedtem w złej doli tyle jej okazali obojętności, teraz na pierwszą wieść o śmierci opiekunki tłumnie się zbiegli do jej domu, ofiarując najuprzejmiej schronienie i opiekę u siebie. Lecz Franusia lubo daleka od chęci pomszczenia dawnych uraz, miała jednak zbyt wiele zdrowego rozsądku, ażeby się nie domyśleć interesu, jaki przez tę pozorną życzliwość widocznie przeglądał. Zręcznie zatem wymówiła się od przyjęcia ich łaski, a przypomniawszy sobie, że jedna z jej dalekich krewnych, podobnie jak ona niegdyś tuła się sama, wezwała ją do siebie dla zapewnienia jej

utrzymania. Lecz uszedłszy jednego złego, biedna Franusia poznała wkrótce, jak to jest niebezpiecznie w jej wieku być pozbawioną zdrowej rady, dojrzalszego rozsądku. Stara ciotka bowiem, lubo pod każdym względem niezła kobieta, nie była jednak w stanie pokierować jej wyborem wśród licznych wielbicieli, co przywabiani wdziękiem, a więcej jeszcze nadzieją bogatego wiana, bezustannie oblegali drzwi ich domu. Stało się jednak, że syn miejscowego nauczyciela, chłopiec miłej powierzchowności i wcale niegłupi zdołał pozyskać serce Franusi; i poczciwe dziewczę mierząc jego serce własnem uczuciem, z zapałem przyjęło oświadczenie, marząc już naprzód o niewyczerpanych skarbach miłości i poświęcenia, jakiemi obsypie wybranego przez siebie męża. Nie tak jednakże chciała Opatrzność; gdyż dnia jednego dowiedziała się przypadkiem, że narzeczony, który zwierzył się poufnie jednemu ze swych przyjaciół, nie żeni się z nią bynajmniej z przywiązania, ale jedynie, aby się uwolnić jej kosztem od konieczności pracy, której nienawidził.

Trudno opisać bolesnego oburzenia, jakiem ta wiadomość przejęła serce Franusi. Niezdolna do obłudy, zerwała natychmiast tyle upragniony związek, i odtąd odsunąwszy wszystkich od siebie, żyła samotnie, przyjmując jedynie ludzi potrzebujących wsparcia, a wręcz oświadczywszy wszystkim wielbicielom, że nigdy za mąż iść nie myśli, nie chcąc mienia swej dobrodziejki poświęcić na łup chciwości. Ale niespodziewany wypadek zmienił jej postanowienie. Z dworkiem, który zajmowała Franusia, graniczył z jednej strony kawał ogrodu, zarośniętego chwastem i zarzuconego gruzem wpół rozwalonego domu, którego druga połowa zakopcona i zaklęśnięta w ziemię, niemiły przedstawiała widok. Smutne te zwaliska należały do Piotra Łykawskiego, zamożnego niegdyś mieszczanina, który w skutek niepowodzenia straciwszy większą połowę majątku, marnował resztę swojego mienia hulackiem i nieporządnem życiem ze szkodą własnych dziatek, już znanych z psot i niedobrego postępowania. Franusia często słyszała własną ciotkę, użalającą się na te nieszczęśliwe istoty, która jednak mało ważąc zrządzane przez nich szkody, zapominała o nich. Pewnego poranku przebudzoną została pomieszanym gwarem kilku głosów, wśród których dobitnie się odznaczał silny krzyk małego chłopca. Franusia zdjęta ciekawością wybiegła śpiesznie przed dom dla wyśledzenia powodu tego hałasu. Zaraz na wstępie uderzył ją widok, który więcej litością, niż oburzeniem przejął jej serce. Na środku podwórka, w podartej odzieży, blady i pomieszany stał mały Jędruś, syn wyżej wspomnionego sąsiada, opierając się dość śmiało parobkowi, który nie szczędził mu obelg i gęstych razów. Puśćcie mnie, wrzeszczał chłopak, wszakżeście sobie odebrali wasze kartofle; wy mną tu trzęsiecie, a tam w domu nie ma nikogo, coby wziął na rękę kulawego Jasia, albo choć wody podał biednej Zuzi, która już od tygodnia nie rusza się z barłogu. Ojciec już piąty dzień siedzi na jarmarku, a tu w chałupie ani chleba, ani trochy kartofli.

Te ostatnie wyrazy do reszty przekonały Franusię, że chłopiec więcej był nieszczęśliwym niż zepsutym. Skinęła zatem na parobka, aby go przestał męczyć, a Jędruś ucałowawszy ręce i nogi swej wybawicielce, z żywością ptaka wypuszczonego z klatki pobiegł ku swojej siedzibie. Franciszka tknięta do żywego tem zdarzeniem poszła nieznacznie za małym winowajcą, i zajrzała oknem do tego siedliska niedoli. Nieszczęśliwe dzieci porzucone przez niegodnego ojca na łup zepsucia i nędzy, w najokropniejszem znajdowały się położeniu. Najmłodsze z nich zaledwie trzy lata liczące w skutek zaniedbania nabawione kalectwa w nogach, płacząc, grzebało się w końcu izby, kiedy Zuzia siedmioletnia dziewczynka, ciężką trawiona gorączką, leżąc na barłogu, konwulsyjnem drżeniem dawała jedyne oznaki życia. Franusia uderzona tym straszliwym widokiem opuszczenia, pośpieszyła niezwłocznie z udzieleniem tyle potrzebnej pomocy biednym dzieciom. I odtąd stała się ona codziennym gościem w domu sąsiada: pieściła kulawego Jasia, leczyła Zuzię, wpływając nadto przekonywającemi słowy na charakter Jędrusia, który od czasu wzajemnego ich zbliżenia poprzestał dawnych psot i kradzieży. Wszystkie te cnotliwe uczynki zacnej dziewczyny nie miały innego źródła, prócz prawdziwego uczucia chrześciańskiej miłości, co

w niesieniu ulgi cierpiącym każe szukać własnego szczęścia.

Ale Łykawski inaczej sobie wytłumaczył tę sprawę; sądził bowiem, że wszystkie dobrodziejstwa świadczone jego dzieciom, były czynione jedynie w celu pozyskania jego względów. I ta śmieszna zarozumiałość stała się poniekąd powodem, iż ośmielił się ofiarować Franusi swoję rękę, którą ona przyjęła, chcąc dokonać rozpoczętego dzieła poświęcenia i mało dbając o to, jak ją ludzie sądzić będą.

Zostawszy żoną Łykawskiego, jeszcze gorliwiej zajęła się dziećmi, których przyrodzone zdolności i dobroć serca, tłumione dotąd zaniedbaniem, błogim owocem wynagrodziły jej starania, i były poniekąd osłodą trosk, na jakich jej niezbywało w tak niestosownym związku. W parę lat po ślubie Łykawski zapadł ciężko na zdrowiu, i po długiej, bolesnej chorobie zakończył życie. Opłakawszy lubo nieco zapóźno, swoję naganną przeszłość, a obsypując błogosławieństwy klęczącą przy łóżku Franciszkę, z całą ufnością polecił jej nadal los swoich dziatek, dla których dotąd tak szczytnie umiała się poświęcać. Kulawy Jaś niedługo poszedł za ojcem, a Jędruś i Zuzia zostali odtąd jedynym przedmiotem przywiązania swej drugiej matki.

W dziesięć lat po śmierci ojca Jędrzej Łykawski jako wyzwolony czeladnik stolarski, z tłómoczkiem podróżnym na plecach dążył śpiesznie drogą do rodzinnego miasteczka. Z nieokreśloną radością witał co chwila każdy znajomy kamień lub drzewko, którym kilka lat nie widzenia niepojętego dodały wdzięku; a skoro stanął u stóp krzyża, na wzgórzu, zkąd już mógł dojrzeć dymy unoszące się nad znajomemi dachami domów, serce uderzyło mu gwałtownie i łzy zaświeciły w oczach. Naprzód bowiem już wyobrażał sobie tę chwilę szczęścia, kiedy niespodzianie padnie do nóg zdziwionej opiekunki, kiedy potem zasiadłszy przy ożywiającem świetle kominka, będzie opowiadał przebyte w ciągu tych kilku lat przygody, a nadewszystko jakiej dozna radości, oddając jej jesionową szkatułkę, którą z takiem staraniem dla niej wyrobił. Na tę myśl uśmiechnął się poczciwy chłopak i pomodliwszy się gorąco, ruszył w dalszą drogę. Mrok już zapadał, gdy stanął w miasteczku. Światełka migotały ze wszystkich okien; lecz ku wielkiemu podziwieniu Jędrzeja, w domu, do którego myśl i serce wyprzedzały jego kroki, było prawie zupełnie ciemno. Z drżącem sercem zapukał on do drzwi, ale tylko echo odpowiedziało zrazu na jego kołatanie; po niejakiej dopiero chwili zamigotała świeca, i nieznajoma kobieta wyjrzała do sieni.

— Gdzie pani Łykawska, gdzie Zuzia? zapytał niecierpliwie młody człowiek.

— Pani Łykawska, odrzekła, ziewając stara, już od tygodnia na cmentarzu, a panna Zuzanna, a raczej pani Młodkowska, zapewnie niedługo powróci, bo już dość dawno wyszła z mężem na miasto.

Jędrzej nie był w stanie przemówić, gwałtowna boleść ścisnęła mu serce; oparł się o ścianę i gorzko zapłakał. Tak zastała go jeszcze wracająca Zuzanna, która w kilku słowach opowiedziała mu zdarzone wypadki, opisując ze łzami smierć swej dobrodziejki, co do ostatniego tchnienia, nie przestawała myśleć o ich szczęściu. W tydzień niespełna czarny krzyż wyrobiony ręką Jędrzeja stanął na mogile Franciszki, gdzie dotąd łzy żalu i wdzięczności są jedynem świadectwem prawdziwych zasług tej zacnej kobiety, która potrafiła zaprzeć się własnego szczęścia, ażeby drogą cnoty doprowadzić do niego od wszystkich opuszczone dzieci, zostawiając im po śmierci swe mienie.

O wystawie rolniczej.

(Dokończenie).

—

Oddział drugi wystawy, mieścił się w pięknym ogrodzie p. Kojsiewicza, niegdyś własności jenerała Kickiego. Zawierał dobytek gospodarski, czyli tak zwany *inwentarz żywy*. Zacząwszy od drobiu: kur, kaczek, gęsi i indyk, a skończywszywszy na trzodzie chlewnej, na owcach, bydle rogatem i koniach, wszystko aż do podziwu piękne i bardzo ciekawe. Co to tam za kapłony, jakie koguty dziwaczne i kokosze, jakie gąski i indyki, jakie perliczki tłuściutkie, a wszystko wiecie też zkąd?.. Oto z poręki jednej z pań wielkich naszych, za jej staraniem i chęcią tak doskonale wychowane, że pierwszą dostały nagrodę.

Pomiędzy bydłem rogatem zwracała powszechną uwagę para wołów, dostawionych przez jednego z włościan z pow: Mławskiego. Każdy wół ważył nie mniej jak 18 centnarów. Czyście widzieli coś podobnego?.. Podziwiali je wszyscy, a poczciwy gospodarz szczegółowo opowiadał każdemu, jak je wychowywał, i niejeden dużo się z tych pogadanek nauczył.

O koniach i owcach nie ma co mówić. Bogaty to i prześliczny dobytek. Panowie naturalnie dostarczyli swych wierzchowców i koni fornalskich. Było na co popatrzeć... Niejednemu aż nogi drżały, jakby to człek na takim dziarskim rumaku pohasał. Owce znowu cienko-wełniste, merynosy i elektoralne saskie, czyli tak zwane szlachetne, dowodnie świadczyły, że niepłonną jest ta sława, jaką wełna polska po wszystkich targach europejskich i amerykańskich znajduje. Ale też i wieśniacy nie mieli się czego wstydzić. Były tam bowiem szkapki różne, tak zwane *podjezdki* chłopskie i owieczki krajówki (świniarki) doskonałą na sukmany dające wełnę. Niejeden z panów kiwał głową i myślał, że możeby i lepiej było, gdyby takie chował, niż te delikatesy cieniutkie. Z opowiadań dowiedziałem się, że wielu już ze szlachty swojskie owieczki hodują, a niewykwintna opieka doskonale im się wynagradza dostatkiem dwustrzyżnej wełny i jej dość dobrą ceną.

Jeden też, jak to mówią dowcipny a zręczny człowiek, skrzyżował rasę naszych prostych owiec, z rasą tęgich baranów, sprowadzonych z Rambouillet (Rambulie) z Francyi i dochował się ślicznego potomstwa. Oj! podobał się bardzo ten koncept; ów szlachcic dostał zaszczytną nagrodę.

Już dnia 20 września sędziowie wyrzekli, komu się należą nagrody. Żeby zaś dobytek nie głodniał i w utrzymaniu dłuższem nie kosztował, zaraz następnego dnia, t. j. 21 za inwentarze przyznano nagrody i uroczysty z bydełkiem odprawiono pochód. Około 4ej po południu muzyka zagrała na placu wystawy. Włościanie wynagrodzeni z chorągiewkami w ręku, utworzyli małą kolumnę poprzedzającą pochód tryumfalny, którego porządek był następujący: na czele postępowali włościanie wspomnieni, za nimi muzyka, dalej szereg koni nagrodzonych, dalej jeszcze bydełko, a w końcu zamykająca pochód nierogacizna. Niezliczona ilość widzów cisnących się ciekawie i z zadowoleniem przypatrujących się pochodowi, dodawała dobrej otuchy. Nadzieja jakaś opromieniała wszystkich życzenia; powinszowania i okrzyki dopełniały tego pięknego obrazu. Niejeden z próżniaków, którzy na jarmark rzęsiście zwykle przybywają, wzdychał głęboko, zazdroszcząc poczciwym pracownikom takich chwil miłych i pocieszających.

Przejdźmy teraz do trzeciego oddziału wystawy do *narzędzi i machin rolniczych*, które było doskonale pomieszczone w dziedzińcu ratuszowym.

Nad bramą napisy i chorągwie białe z niebieskiem i czerwone z białem, poruszane lekkim wietrzykiem przy najpiękniejszej pogodzie, wskazywały zdaleka, co się to tu mieści i co się dzieje. Króciutko opowiem wam, co tam było. Zacząwszy od machin parowych, od żniwiarek, młockarni, sieczkarni, aż do pługów, bron, radeł, sierpów, kos i t. p., wszystko w pięknym wyrobie i porządku jak się należy ustawione. Wzystko próbowane i ocenione, co tylko w gospodarstwie przydać się może. Były i młynki śrutowniki do zboża, do obroków; były prasy do gniecenia; przetaki, sita, szufle i miary różne, worki, nareszcie, sikawki, zamykadła, zasuwy i t. p. gospodarskie rzeczy. Nakoniec ulepszone wozy, wózki, kary, czyli skrzynie do wywożenia gnoju, ziemi, gliny, marglu i piasku, a przytem wszystkiem machiny do rznięcia torfu, grabie końskie do siana, zbierania kłosów po żniwie; maszyny do robienia cegły, tudzież do rurek tak nazwanych drenowych, czyli sączków do podziemnego osuszania pól, ogrodów i łąk, służących. Znani fabrykanci (panowie: Ewans, Lilpop, A. Rau z Warszawy, a pan Cegielski z Poznania) okazywali swoje a szlachta i włościanie swoje wynalazki. Godniejsze uwagi rzeczy wam wspomnę. Oto np. piękny wóz dał na wystawę stelmach niejaki *Maciejowski* wraz z kowalem *Blechencem. Galaj Ignacy* ze wsi Stragienic (z księstwa Łowickiego) dał warsztat tkacki własnej roboty, zasługujący na wzmiankę dlatego, że jest wskazówką zdolności naszego ludu, czego również dowodzą: szafa gospodarska wyrobiona przez wieśniaka i za-

mek drewniany, którego żadnym wytrychem otworzyć nie można. Przy tych rzeczach najwięcej było ciekawych, a gdy podziwiano dowcipne motowidło do zwijania jedwabiu, przysłane przez naszą Spółkę jedwabniczą, również też i chłopkom naszym nie szczędzono należytych pochwał za ich prace.

Dodać wam muszę, że wraz z wystawą urządzono w Łowiczu *Wyścigi Konne*, które jeszcze świetniej niż w Warszawie się odbyły. Ścigali się panowie na pięknych wierzchowcach, ale też ścigali się i dziarskie wiejskie chłopaki; i ci, i tamci wygrywali dość grube zakłady i stawki. Co to była za uciecha, gdy para tysięcy ludzi biła oklaski dla zwycięzcy! Samo zakończenie tych wyścigów było zabawne i wesołe. Jakiś bowiem parobczak ob.echał całą metę, stojąc na koniu. Nie tylko *Renc*, nie tylko *Hinne* albo *Slezak* jaki podobne sztuki umieją. I ten chłopak, mazur rodem, choć niełamany od dzieciństwa, ale wzrosły i zahartowany w ciężkiej rolniczej pracy, potrafił ubawić liczną publikę. Był to *Józef Majchrzak* ze wsi Karatek, gminy Łyszkowice. Oj, co też to moi kochani za jeździec dzielny!

Dla wypróbowania mocy i pożytku koni, były urządzone wyścigi bryczkowe i wózkowe, wyścigi prawdziwie gospodarskie.

Nakoniec na polach pod Łowiczem próbowano różnych uarzędzi rolniczych, aby najlepszym oddać pierwszeństwo; na zamknięcie zaś tych wszystkich uroczystości ogłoszono nagrody za najlepszą órkę, podług wymiaru i zadania. Stanęło kilkunastu parobków, to z wołami to z pługami, to z płużycami, a panowie i starzy gospodarze sądzili, który najlepiej umie orać. Nagrody piękne podostawali ci, którzy się najlepiej popisali. Te wam opiszę na końcu. Tu tylko wspomnę, że gdyby tacy parobcy byli w całym kraju, jakżeby ślicznie nasza kochana ziemia była uprawioną!.

Gdy już wszystko było skończone, gdy wybrani sędziowie, do których grona powołani byli i włościanie, ocenili należycie, komu i w czem należy się pierwszeństwo, przystąpiono do uroczystego rozdania nagród i pochwał, które się odbywało w ten sposób:

Na dziedzińcu gmachu ks. Missyonarzy zasiedli przy stole najpoważniejsi ludzie, starsi godnością, wiekiem, zasługą i wyborem współobywateli. Przed nimi księgi, medale, listy pochwalne i paczki z pieniędzmi. Naprzód i tedy zabrali miejsce JW. Prezes wystawy, Tajny Radca *Łaszczyński*, gubernator cywilny Warszawski, dalej JW. Prezes Towarzystwa Rolniczego hr. Jędrzej *Zamojski*, a za nimi czcigodni sędziowie, panowie, szlachta, urzędnicy, mieszczanie i tłumy ludu rozmaitego; gospodarze, gospodynie, parobki i dziewki, majstry i podmajstrowie, wszystko to zalegało w cichości i poszanowaniu cały dziedzieniec. Starsi odkrywają głowy; wszyscy też za nimi zdejmują kapelusze i czapki. Zrobiło się cichutko, jakby makiem posypał.. Niejednemu serce aż dygotało z radości, niejednemu w niepewnem oczekiwaniu czy też co dostanie, aż zimno się robiło. Muchębyś posłyszał, tak cicho, a tak jakoś poważnie i tak ślicznie.

Pierwszą mowę miał Prezes wystawy, w której było pełno zachęty, podziękowań i dobrej na przyszłość nadziei. Jeszcze bardziej skupili się wszyscy, aby i słowa nie stracić, a zwłaszcza, że byli tam i rozmaici ludzie pi śmienni, którzy chwytali najdrobniejsze wiadomości, aby zaraz po gazetach podać dla pożytku tych, którzy nie mogli być obecnymi w Łowiczu.

Gdy już się przemówienia skończyły, zaczęto czytać imiona i nazwiska tych, którzy zasłużyli na wynagrodzenie, i takowe zaraz im wręczano.

Każdy przychodził przed panów sędziów i z ich rąk odbierał to medal złoty, to srebrny, to pieniądze ładnie w papier zawinięte, to wreszcie ślicznie wyrysowany papier, niby obraz jaki, na którym wypisano ogromnemi literami, co za jeden i za co odbiera publiczną, a tak zaszczytną pochwałę. Rzęsiste oklaski i huczne okrzyki witały każdego pojedyńczo z tych ludzi. Nader rozrzewniający też to był obraz, a z drugiej strony jakże radośny i pocieszający!.. Wszyscy poznawali się nie po kapotach, nie po frakach i rękawiczkach, ani po słówkach gładkich lub minach napuszystych, ale wedle nauki wyższej, po owocach, po skutkach zasługi i pracy. Takie zbliżanie się ludzi i na pracy oparte uznanie, jedynie do dobrego doprowadzić może. Wszystkie nazwiska i otrzymane nagrody ogłoszone już zostały po gazetach i pismach publicznych. Nie będę

wam tu wymieniał wszystkich; kto zechce, niech ich tam poszuka. Dla tego pisma dość będzie wymienić następujące:

Pójdziemy takim porządkiem, jak byli wywołani. Otóż *naprzód* otrzymali nagrody pieniężne od Rządu za staranny chów koni roboczych następujący włościanie, każdy po złotych 100: *Piotr Ozimczyk* z Grzymki. *Filip Marat* z Łagowa, *Wojciech Matusiak* z Łagowa. Po rs. 10 znowu: *Stanisław Franc* z Płyćwi, *Wincenty Skupieński* także z Płyćwi i *Paweł Czubak* z Kocierzewa. Po rs. 5 *Bartłomiej Staniszewski* z Rożyc i *Wojciech Białocki* z Płyćwi.

2. Za bydełko zostali wynagrodzeni jak następuje:

Bartłomiej Ogrodowczyk zpod Krajewa powiatu Mławskiego i *Jędrzej Malczyk* z Błędowa; obok pochwał dostali od Towarzystwa Rolniczego nagrody pieniężne, każdy po rs. 45 czyli złp. 300, a to za dostarczone przez nich wyborne woły robocze rasy krajowej.

Nagrody pieniężne od Rządu i Towarzystwa Rolniczego, za krowy i woły otrzymali nast pujący włościanie: *Karol Dębski* z Bełchowa, *Franciszek Szymański* z Parmy, *Paweł Oruchowski* ze Skierniewki, *Walenty Czubak* z Rożyc, *Kazimierz Brodecki* z Zielkowic, *Mikołaj Żabka* z Małoszyc, *Urban Ziembiński* z Bud-grabskich, *Kazimierz Otłowicz* z Murowic, *Tomasz Kucharek* z Małoszyc, *Jan Księżopolski* z folwarku Łowickiego i *Wojciech Sołtysiewski* z Ostrowca.

3. Co do owiec, pomiędzy wielu panami dostał jeden, to jest *Kazimierz Lanckoroński* z Motkowic za to nagrodę, że doskonale poprawił naszą rasę krajową baranami rasy francuskiej, zaś *Marcin Zieliński* ze Studzieńca gminy Bąków otrzymał nagrodę od Towarzystwa Rolniczego rs. 5 za przyprowadzenie pięknych dwóch baranów i dwóch maciorek rasy włościańskiej, *krajówką* zwanej.

4. Za trzodę chlewną dostał nagrodę pieniężną od Towarzystwa Rolniczego, *Jan Brzozowski* z Błędowa, gminy Jeziorek, mianowicie za wieprza pięknie ukarmionego.

5. Za drób gospodarski pierwszą nagrodę, to jest medal od Towarzystwa Rolniczego, dostała p. *Aleksandra hr. Potocka* z Willanowa, która przedstawiła wybór okazów najpiękniejszego gatunku. Dalej nagrody pieniężne po rs. 5 od Towarzystwa Rolniczego otrzymali: *Kazimierz Kalski* z Łowicza, za kury kochinchińskie i *Aniela Zakrzewska* z Sannik za jędora czubatego 4 miesiące mającego.

Z oddziału płodów rolniczych i przemysłowych, tym podobnych, wypadły nagrody oraz jak następuje:

6. Medal pierwszej klasy złoty otrzymał pan *Karol Dombrowicz* z Dobrawola w powiecie Maryampolskim, i wiecie też za co?... Oto za wzorowe okazy lnu w nasieniu i w łodydze, za przędzę z tegoż, tudzież za wyroby płócienne, odznaczające się taniością i doskonałem wykończeniem, a przytem za rozkrzewianie i rozpowszechnianie przemysłu płóciennictwa między mieszkańcami okolic Maryampola i ciągłe a niezmordowane usiłowania w tym kierunku. Medal zaś srebrny wielki, jak już wspomniałem na wstępie, dostał czcigodny ksiądz *Dolinowski* za pszczolnictwo, pszczoły i słynny ul swego wynalazku. Za pijawki bardzo skrzętnie i porządnie hodowane, w troistym przedstawione wieku dostał muiejszy medal srebrny p. *Tytus Swidziński* z Podczaszej Woli powiatu Opoczyńskiego. Za najlepsze drzewka morwowe udzieliło Towarzystwo Rolnicze list pochwalny p. *Sygietyńskiemu Leonowi*. Za owoce, winogrona, kwiaty i t. p., także należycie zostali wynagrodzeni: *St. Kamiński* z Łowicza, *Tymoteusz Miszewski* z Naborowa powiatu Płockiego, zaś *Jan Bytner* rolnik czynszowy z miasta Sierpca powiatu Mławskiego za okaz kartofli w krzakach przedstawionych, a wyhodowanych z nasienia i przez ablegry czyli odklady. Za marzannę czyli krap czerwony, roślinę farbierską, dostał pochwałę *Ferdynand Patrer* z miasta Brzezin. Za uprawę doskonałego chmielu i żyta szczególniej plennego otrzymał dwa listy pochwalne zasłużony gospodarz pan *Antoni Szańkowski*, dziedzic dóbr Dąbrowy pod Przyrowem, niedaleko od Częstochowy.

Co do wyrobów wiejskich nagrody były obfite. Naprzód wszyscy włościanie z Augustowskiego i księstwa Łowickiego, którzy przedstawili wyroby wełniane, dostali pieniężne i to dość znaczne wynagrodzenie. Że ich było aż 51, nie mogę wam tu ich nazwisk przytoczyć. Może to zrobi się kiedyindziej.

Dalej czcigodny p. *Jacek Wolski* z Belna z Opoczyńskiego, za okazy sukna włościańskiego, bardzo taniego, własnego pomysłu, przez włościan ze wsi swojej produkowanego dostał list pochwalny Towarzystwa Rolniczego, a *Agata Stajnales*, z gminy Leśnictwo, powiatu Maryampolskiego, za okaz sukna własnego wyrobu samodziałem zwanego, z wełny owiec siwych, tudzież płótna lnianego, także wyrobu swego, takąż samą otrzymała nagrodę.

Za narzędzia i przyrządy rolnicze, oprócz znaczniejszych fabrykantów i panów, ze skromniejszych pracowników otrzymali nagrody jak następuje:

Aleksander Ambroziewicz ślusarz z Willanowa rs. 20, za przedstawienie wyrobionej przez siebie szatkownicy do kapusty.

Katurzyński z Giebułtowa, okręgu Miechowskiego guberni Radomskiej, złp. 100 za zwijadełko do jedwabiu.

Michał Łuczywo z gminy Wawrzeńce powiatu Miechowskiego, złp. 100 za miary z wierzbiny do ciał sypkich. Co to za śliczna i misterna robota!

Za ćwierć pięknie wyrobioną rs. 5, *Jan Hau* z Gostynia.

Paweł Samsonowicz ze Zgierza otrzymał po złp. 20 nagrody, a mianowicie: za drzewisko (do okucia) do wozu, za szczotkę do czesania lnu, za warsztat tkacki i trzy zasuwy.

Aleksy Wieleżek z Bogoryi księstwa Łowickiego rs. 2, za drzewisko do pługa.

Za takież drzewisko do płużycy mazowieckiej, rs. 2 otrzymał *Szymon Burzyński* ze wsi Bocheń ks. Łowickiego.

Za pług w Radoszewicach wyrobiony *Fr. Kuligowski* otrzymał rs. 5 nagrody.

Nareszcie szafa wyrobu włościańskiego otrzymała nagrody rs. 2.

Z dwunastu parobków, którzy się popisywali z oraczką w różny sposób, odznaczył się szczególniej *Jędrzej Cichy* z Rybia pow. Gostyńskiego. Za to też dostał medal srebrny i rs. 20 w dodatku. Drugą nagrodę otrzymał w kwocie złp. 100 *Tomasz Niedziński* z Radonia pow. Warszawskiego, a za nim po rs. 6 i 5 *Rojewski Antoni* ze Sleszyna pow. Gostyńskiego, *Wojciech Bednarek* ze *Swiniec wartskich*, a nakoniec *Ludwik Błaszczak* z Mrogi pow. Łowickiego.

Na zakończenie powiem wam jeszcze to, że kiedy tak pięknie szło wszystko w Łowiczu, nie zapominano też i o cierpiącej ludzkości, o ubogich. Były składki i dary na nich, były loterye fantowe, a znaczne summy w ten sposób zebrane, dowodzą właśnie, że przy pracy i zajęciu uczciwem litość i serca zacne nie są wcale rzadkością. Czcigodni rolnicy i ziemianie z ochotą wielką pośpieszyli na ratunek swej biedniejszej braci.

OGŁOSZENIA.

Towarzystwo Rolnicze w królestwie Polskiem zawiadomiło, iż we wsi Zwierzyńcu w fabryce machin i narzędzi rolniczych p. Platego, są jeszcze miejsca dla młodych terminatorów kowalskich i ślusarskich, kosztem tegoż Towarzystwa kształcić się mających. Ktoby zatem chciał korzystać z ofiarowanej przez nie pomocy i pragnął wykształcić młodego człowieka w sztuce wyrabiania i naprawy narzędzi rolniczych, zechce przesłać niezwłocznie komitetowi Towarzystwa dowody kwalifikacyjne kandydata, jakich wymaga umowa z p. Platem zawarta, a o której szczegółach powziąć można wiadomość u Sekretarza Towarzystwa Rolniczego.

Kurator okręgu naukowego podał do wiadomości, iż dla upowszechnienia pomiędzy ludnością włościańską niezbędnych wiadomości o gospodarstwie wiejskiem, ukształcenia zdatnych gospodarzy i rolników, oraz niższych officyalistów w rozmaitych gałęziach gospodarstwa, urządzonem będzie w każdej gubernii Królestwa na pierwszy raz po jednej szkole rolniczej, z których obecnie z d. 1 listopada r. b. otwarte zostaną dwie szkoły: jedna w Radomsku gub. Warszawskiej, druga we wsi Niegłosach gub. Płockiej.

Przyjmowani będą do nich chłopcy wszelkich stanów, pierwszeństwo wszakże mają synowie włościan. Opłata roczna wynosi rs. 50, za co udzielaną będzie nauka i całe utrzymanie. Zapis rozpoczyna się dnia 1 listopada, i trwać będzie do dnia 10 t. m. Zgłaszać się należy w tym celu do będących na miejscu nauczycieli szkół.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 11 (23) października 1859 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański*.